

Pierwszy rok „Anteny”

Mija właśnie pierwszy rok od chwili powstania radiostacji „Antena”. W dniu bowiem 7 października roku zeszłego ukazał się jego pierwszy numer, zastępując poprzednie „RA” (Radjo). Rok w życiu ludzkim, to bardzo niewiele: ani się nie mówi, ani się nie uczy, ani nawet chodzić. Inaczej już u wielu zwierząt. Jeszcze inaczej, gdy chodzi o przedsiębiorstwo, fabrykę, sklep. Ale niewiele jest chyba dziedzin, w których przeżyłby człowiek rok, nie mając jakiegoś sukcesu. Znaczenie jak w prasie, zwłaszcza w naszych polskich i to w dodatku kryzysowych warunkach — i zwłaszcza gdy chodzi o czasopismo fachowe, pionierskie. Rok bywa tu nieraz całą epoką.

Dlatego w swoim czasie, już po ukazaniu się kilku pierwszych numerów „Anteny”, uważaliśmy za rzecz właściwą poświęcić jej specjalny artykuł, a dziś, z okazji pierwszego bilansu rocznego, czynimy to po raz wtóry. Zasłużyło sobie bowiem rzeczywiście to pismo na uznanie i wdzięczność u tych wszystkich, którzy stanowią jego stały krąg czytelników, a na poznanie ze strony tych, którzy go jeszcze dotąd nie znają.

Na czym polega bilans „Anteny”? Nie będziemy tu wyciszczać „pozytywnych bilansów”, boby trzeba było wiele numerów przepartować, aby je zestawić. Niech to zresztą czynią sami zainteresowani. Ograniczymy się więc do ogólnych wrażeń, które ten pierwszy rok po sobie pozostawił. Najważniejsze z nich jest chyba to, że powstał jakiś „duch nowy”. Nietylko dlatego, że dawny dość ciasny i schematyczny

układ, jaki panował w „Ra”, zastąpiono formą pełną rozmaitości, żywą i barwną, że znacznie zwiększono format i objętość, że wprowadzono różne działy nowe, a niejedną z istniejących przedtem ulepszone — słowem, że stworzono w pełnym tego słowa znaczeniu „tygodnik”, a nie biuletyn. Wszystko to razem, to ostatecznie tylko kształt zewnętrzny. Obok niego jednak zmienił się także sam „duch” pisma, to co go ożywia.

Czy go poprzednio nie było? „Owszem — ale niebardzo”. I to bynajmniej nie z winy kierownictwa. Raczej spowodowało, że kierownictwo to było sprawowane jako rzecz uboczna, zajęcie dodatkowe. Z dziennikiem zaś i z każdym czasopiśmem, to tak jak z tym zlepkiem gliny, który dopiero wtedy stał się człowiekiem, gdy Stwórca tchnął w niego ducha. Twórca prasowy może być

wyposażony w niezwykle zasoby, możliwości, zalety, a mimo to nie będzie „ciągnął” czytelnika. Ba, może nawet „isnąć”, jeśli go się kupuje dla pewnych zawartych w nim a skądinąd niedostępnych informacji (jak w tym wypadku programy), a mimo to nie będzie „odgrywał roli”, nie będzie miał znaczenia, nie wniesie w życie niczego nowego.

Do tego bowiem trzeba właśnie tego jednego: tchnięcia w glinę ducha. Trzeba poświęcenia się piśmu z całym temperamentem, pasją, zaciętością, z wszystkimi zaletami i wadami, jakie się z sobą i w sobie nosi. Piśmo w prawdziwym tego słowa znaczeniu, piśmo żywe, piśmo twórcze — to czołowiek. „Antena” zaś stała się takim właśnie piśmem żywym.

Największą jej zdobyczą jest to, że będąc niejednokrotnie „oficjalną tubą” Polskiego Radja, potrafiła jednak zachować obok

tego znaczną od naszej radjofonii niezależność, zwłaszcza o ile chodzi o krytyczną ocenę jej poczyniń. Dział krytyczny „Anteny” umiał zdobyć sobie zaufanie czytelników: jest istotnie bezstronny.

Oczywista, na drodze do tego, aby stać się czynnikiem naprawdę pionierskim, twórczym, zdobywającym nowe wartości — to pierwszy krok dopiero. Piśmem dyskusyjnym, terenem wykuwania nowych myśli i torowania nowych dróg, jeszcze się „Antena” nie stała. Ale ma najlepsze warunki do tego, aby na tę drogę wstąpić, gdyż zaczyna coraz bardziej skupiać dookoła siebie ludzi, w sposób żywy i twórczy radjofonią polską się interesujących. Zarazem zaś umiała nawiązać kontakt z czytelnikami — najprzeróżniejszymi drogami. Konkursy (m. in. na najlepszą recenzję słuchaczy — laików), rodziny radjowe, popularniejsze redagowanie działu technicznego... Nade wszystko zaś — wystrzeżenie się panegiryzmu, reklamizmu personalnego, który w Polsce, niestety, tak strasznie jest rozpanoszony.

Takim panegiryzmem mógłby się wydać artykuł niniejszy... Ale cóż, kiedy słusznoscie każę mówić prawdę. „Antenie” należy się może w niej jednym krytyka i żądanie ulepszenia dotychczasowych osiągnięć, ale naogół należy się jej dużo uznania i należą najlepsze życzenia w dalszej pracy.

(mg)

Określ piratów eteru

Zagadkowe zagłuszanie radja litewskiego

Prasa zagraniczna doniosła o niezwykle wypadku piractwa radjowego, służącego celom politycznym. W związku z wyborami w Kłajpedzie, które miały charakter plebiscytu: za Litwę, czy za Niemcami, zarówno radjo niemieckie, jak i litewskie prowadziło intensywną propagandę wyborczą.

Przedewszystkiem Niemcy wzmocniły stację w Hamburgu i Królewiecu i stamtąd rozsyłały do mieszkańców Kłajpedy, plomienne wezwania i stało hasło: Hitler pamięta o was! Przeciwdziałały temu komunikaty radja kowieńskiego, gdy nagle radjostacja w Kownie — zamilkła... Zamilkła, to znaczy, że nadal dawała swój program, ale nikt ją nie słyszał nawet w samym Kownie.

Na tej samej fali zaczęła pracować jakaś zagadkowa stacja, najzupełniej zagluszająca radiostację kowieńską. Nie transmitowała ona żadnego programu, bo nie można nadać programem nadawania samego huk i hałasu.

Wkrótce do Kowna zaczęły napływać skargi statków rybackich angielskich, włoskich i szwedzkich, żeglujących na Bałtyku, że nie odbierają od kilku dni przepowiedni pogody, co im utrudnia żeglugę i połowy. Rybacy zaczęli się dążyć do rzeczy o wiele gorsze i niebezpieczniejsze — jednę z statków nadal sygnalizowały S.O.S. — nikt go nie dosłyszał, bo znów nieznaną pirat eteru wszystko zgłuszył.

I dopiero niedawno wyjaśniła się zagadka. „Le Journal” podaje sen-

sacyjną wiadomość swego korespondenta z Kłajpedy, że u wybrzeży litewskich dostrzeżono statek, płynący bez flagi, a już zdaleka wyróżniający się potężnymi masztami radjostacji. Na sygnały flagowe według kodeksu morskiego statek nie odpowiadał, a gdy się próbowało do niego zbliżyć, z wielką szybkością oddalał się i zniknął z horyzontu.

Radio litewskie przekonało się, iż był to statek niemiecki, wysłany specjalnie, ażeby uniemożliwić Litwinom w Kłajpedzie kontakt z Kownem drogą radjową. W rezultacie za pośrednictwem przedstawicieli Litwy litewskiego w Genewie ma być złożona skarga w Lidze Narodów. Będzie to pierwszy w dziejach Ligi wypadek „agresji radjowej”. Zdaje się jednak, że jeśli tu naprawdę w grę wchodzi Niemcy, Litwa nawet wobec radjowego „ataku” pozostanie bezsilna.

Konkurs na speakera

Polskie Radio ogłasza konkurs na stanowisko speakera lub speakerki Rozgłośni Warszawskiej. Do konkursu mogą stawiać obywatele polscy, którzy nie ukończyli 35 roku życia i którzy mogą wykazać się ukończeniem szkoły średniej. Pierwszeństwo będą mieli kandydaci ze studiów wyższych. Kandydaci na speakerów lub speakerki muszą posiadać biegłą znajomość języka francuskiego w słowie i piśmie, ponadto zaś znajomość prawideł mowy: niemieckiego, angielskiego i włoskiego. Do podania o dopuszczenie do konkursu na stanowisko speakera dołączyć należy: a) odpis świadectwa matural-

Polskie Radio a Filharmonia

Na onegdajszej konferencji prasowej w Polskim Radju (o której obszerniej w rubryce „Z tygodnia”) omówiono wyczerpująco sprawę warszawskiej Filharmonii. Znana już z kilkakrotnych artykułów w naszym piśmie (ostatni z 18 sierpnia), przedstawia się ona w krótkości w ten sposób:

Zamierzając przystąpić do popierania ruchu symfonicznego na prowincji i odczuwając konieczność posiadania orkiestry własnej (gdzie przy systemie, w którym orkiestra Polskiego Radja była zarazem orkiestrą Filharmonii, nie było czasu na należyte przygotowywanie koncertów radjowych), Polskie Radio zaproponowało Filharmonii w kwietniu, że będzie transmitowało 16 koncertów rocznie (dla miast prowincjonalnych przeznaczonych po 8). Zarząd Filharmonii odpowiedział tak wygórowanymi warunkami, że ich

nego względnie odpisy świadectw uniwersyteckich; b) dokładny życiorys. Podanie należy składać do dnia 15 października b. r. pod adresem: Polskie Radio Warszawa, ul. Zielna Nr. 25, Biuro Wykonania Programów.

Kandydaci poddani będą egzaminom.

Dział techniczny

Jaki nabyć odbiornik?

Radjotechniczny przemysł krajowy produkuje rocznie dziesiątki tysięcy odbiorników, które nie tylko swym wyglądem zewnętrznym, lecz i jakością odbioru mogą zadowolić nieprzeciętnie wymagania radjosluchaczy. Wśród najbardziej nowoczesnych odbiorników istnieje w sprzedaży duża ilość bezwartościowego i przestarzałego sprzętu radjowego. Dlatego, kto zamierza nabyć odbiornik, powinien zapoznać się z prostymi sposobami odróżniania dobrego radjoparatu od najgorszego (anteny, jakie nie brak na rynku krajowym). Trafny wybór odbiornika nie wymaga nawet podstawowych wiadomości teoretycznych i praktycznych z dziedziny radjotechniki. Wystarczy tylko zapoznać się z kilkoma zasadniczymi własnościami, charakteryzującymi każdy odbiornik.

Kto zdecydował się na kupienie odbiornika, ten powinien od razu określić sprzedawcy, w jakich warunkach pracować radjoparatu. Rozróżniamy zasadniczo trzy rodzaje warunków lokalnych, które zależą głównie od terenu, w jakim znajduje się antena odbiorcza. Teren płaski, nie zalesiony, a prztem wilgotny, najbardziej sprzyja dobremu odbiorowi. Znacznie słabszy odbiór otrzymamy w terenie górskim. W miastach, gdzie anteny są osłonięte wysokimi domami, siła odbioru zmniejsza się nawet o 50 proc., w porównaniu do wypadku pierwszego. Dlatego na skromnym i tanim aparacie nabywca odbierając dwa a nawet trzykrotnie więcej stacji, niż w mieście.

Rodzaj anteny ma również wielki wpływ na dobro odbioru. Przeważnie wszyscy radjosluchacze starają się zainstalować antenę na dachu domu, lecz w wielu wypadkach spotykają się z poważnymi trudnościami, zwłaszcza w miastach. Bardzo duża ilość anten na dachu domu często u niemożliwym zainstalowanie nowej

anteny. W takim wypadku radjosluchacze korzystają z t. zw. anten zastępczych (światlnych, pokojowych i t. p.). Ponieważ odbiór na antenie zastępczej jest conajmniej o 50 proc. słabszy niż na antenie dachowej, przeto w celu skompensowania strat, trzeba siłą rzeczy nabyć aparat silniejszy.

W sprzedaży istnieją dwa zasadnicze typy odbiorników: detektorowe i lampowe. Pierwsze z nich są przeznaczone wyłącznie do odbioru audycji stacji lokalnych na słuchawki. Wśród odbiorników lampowych spotkamy najrozmaitsze odmiany, tak pod względem zasilania, jak ilości lamp. Kto posiada w swym mieszkaniu oświetlenie elektryczne, ten powinien nabyć odbiornik zasilany prądem z sieci oświetleniowej. Tylko mieszkający wsi i miasteczka muszą korzystać z konieczności z odbiorników zasilanych bateriami.

Aparaty lampowe, zawiązując silnemu wzmożeniu słabych prądów, wypromieniowanych przez anteny bardzo oddalonych stacji nadawczych, umożliwiają odbiór na słuchawki nie tylko audycji krajowych, lecz i z granicznych. Dobry odbiornik lampowy powinien mieć duży zasięg, jak największą selektywność oraz dużą siłę i czystość głosu. Mianem zasięgu przyjęto określenie zdolności odbiornika do chwytania nie tylko silnych lecz i słabych stacji, oddalonych nawet o tysiące kilometrów. Od wielkości zasięgu odbiornika zależą ilości odbieranych stacji. Bardzo ważną cechą każdego radjoparatu jest selektywność, czyli zdolność oddzielania fal zbliżonych długościami. Odbiornik nieselektywny chwytając jednocześnie kilka stacji, przez co odbiór jednej stacji jest niemożliwy. Zasięg i selektywność zależą głównie od ilości lamp oraz ilości t. zw. obwodów strojonych. Im więcej odbiornik posiada lamp oraz obwodów strojonych, tym lepszy ma zasięg i selektywność. Ilość obwodów strojonych jest ściśle związana z ilością kondensatorów obrotowych, osadzonych na wspólnej osi, którą porusza gałka strojeniowa. Siła i czystość głosu odbiornika zależą głównie od mocy (siły) lampy końcowej i dobroci głośnika. Wymienione głównie trzy własności zasadnicze odbiorników, w które kupujący powinien zwrócić szczególną uwagę, decydują o dobroci nabywanego aparatu.

ZWIERZĘTA W ZOO



TRANSMISJA RADJOWA W PIĄTEK 11 X O GODZ. 11.15

TEMPO TEMPO!



PREMIERA RADJOWA CZWARTEK 10. X O GODZ. 21.00

Z tygodnia

W ostatnią środę odbyła się w Polskim Radju konferencja prasowa — jedna z tych, jakie urządzone są mniej więcej raz na pół roku, z okazji różnych nowych zamierzeń. Tym razem okazją było zaznajomienie się z pracą nowego dyrektora naczelnego naszej radjofonii p. Romana Starzyńskiego, zresztą dobrego znajomego świata dziennikarskiego z okresu, gdy stał na czele P. A. T.

Stanowisko programowe p. Starzyńskiego znane już jest z jego niedawnego wywiadu w „Antenie”. Z nowych oświadczeń podnieść należy położenie nacisku na to, że przedstawiciel, wskutek zmiany w stosunkach własności, być przedsiębiorstwem na dochód obliczonym. Polskie Radio zwróci obecnie główną uwagę na spełnienie swoich ważnych zadań państwowych i społecznych. Dalej: uwydatnienie konieczności intensywniejszego „zradjofonizowania” Polski, dotąd liczącej zaledwie 400.000 radjofonistów. Wreszcie apel, by w stosunku do działalców Polskiego Radja prasa miała na oku raczej jej całokształt, a nie wyolbrzymiała pewnych drobnych „gaff”, w tak skomplikowanym aparacie nieraz trudnych do uniknięcia.

W obszerniej dyskusji, jaka się wywiązała, poruszono szereg zagadnień, z których najaktualniejsze — sprawę stosunku do Filharmonii — omawiamy osobno. Do in-

nych kwestyj, stanowiących temat konferencji, powrócimy jeszcze przy sposobności, narazie stwierdzając tylko, że utrzymywała się żywy kontakt z prasą — zwłaszcza jeśli będzie się obracała w sferze jasno określonych spraw lub dziedzin — może dla rozwoju naszej radjofonii być rzecz wielce pożyteczna.

W programie tygodniowym naczelnego miejsca należy się czwartkowej premierze słuchawki Nalkowskiej „Noce Teresy”. Zarówno nazwisko autorki, jak i fakt, że było to właściwie „otwarcie sezonu”, a w szczególności pokazanie pierwszych rezultatów zainicjowanej z początkiem tego roku współpracy radja i literatury — sprawiły, że na audycji tej skupiło się specjalnie zainteresowanie słuchaczy, tembardziej, że ich do tego przygotowywano osobnymi zapowiedziami pp. speakerów, mającymi niejako charakter radjowych afiszów reklamowych.

Należałoby zatem napisać recenzję. Ale tu nasuwa się bardzo poważna wątpliwość: czy jest to potrzebne, a nawet czy w ogóle jest możliwe, skoro już w słowie wstępem, jakim słuchowisko poprzedzono, usłyszeliśmy gotową ocenę krytyczną — receptę, niejako, co o tem sądzić mamy? Wątpliwie, aby się takim zgóry urabianiem opinii uczul zbudowania t. zw. szary słuchacz, który

nie jest znowu istotą tak bardzo pobawioną wyczucia i smaku artystycznego (bo zresztą, gdyby tak był, toby się właśnie nie nadawał do słuchania tej, par excellence kameralnej i bardzo subtelnej pastelej rysowanej, sztuki). Wręcz przeciwnie — ten słuchacz lubi mieć własne zdanie i własną pracę do niego dochodzić, a w ewentualnej recenzji późniejszej widzieć tylko kontrolę swoich wrażeń. W każdym zaś razie miły, mocno niewyraźny musieli mieć ci wszyscy ze świata literackiego, których na tę premierę specjalnymi listami zaprosił wydział literacki, a którym po wysłuchaniu prelekcji a następnie samego słuchowiska i skonfrontowaniu jednego z drugim nasywało się pytanie: I pocóż wam nasze zdanie, skoro Polskie Radio wprowadza „standaryzowanie” krytyki?

Miejmy nadzieję, że przy premierach następnych nie powtarzają się tego rodzaju gaffy — bo niewątpliwie tylko to gaffa była. A szkoda: Można było przecież tyle ciekawego powiedzieć o autorce i jej poprzedniej twórczości, specjalnie zaś o traktującej tenże sam temat powieści „Romana Teresy Honnert”, wprowadzić słuchacza w atmosferę dzieła, nie psując mu wrażeń ani potracając o nieznaną jeszcze fabułę, ani też przedwczesnym narzucając sądów. Ostatni, najostatniejszy, czas, aby w audycjach radjowych położono tanią wzbierającą falę reklamistyczną, manji stawiania pomników za życia. Już

w słowie drukowanym mocno to razi, ale w słowie żywym, „musowo” słuchanem, jakim jest radjo, staje się zgola niestrawne. Czyż zresztą takiego opiekuńczego pilotowania w przedmowie, usprawiedliwionego wobec autorów nieznanymi, potrzebuje — Nalkowska?

Ostatecznie jednak, zajmijmy się recenzją. A więc na wstępie sprostowanie wspomnianej poprzednio prelekcji na tym punkcie, w którym przeciwstawiała obecne „oryginalne” słuchowisko dawnym „przeróbkom” powieściowym: boć mamy właśnie do czynienia z przeróbką tematu powieściowego, tylko że z przeróbką własną. Powtórze zaś co do rzekomej szczególnej radjofoniczności tego dzieła, jego wniosków w specyficzne właściwości mikrofonu — to i tego nie było, a raczej było w zupełnie innej, niż trzeba, skali.

Jeśli fabuła sztuki oparta jest na życiu, podwójnym, na masce między twarzą i czynami człowieka a jego duszą, to na scenie ta dwójność może się ujawniać w dzwoni przez różne, niemal nieuchwytnie, drgnięcia mimiki, odruchów, gestów; każda modulacja głosu staje się tu jednym z wielu czynników, wykazujących tę grę sprzeczności. Ale przed mikrofonem, w którym istnieje samo tylko słowo, pozbawione podpory gestu, a więc niejako jedna tylko płaszczyzna? Jakże to skon-

struować dwupłaszczyznowość, a więc brylowość? Może kiedyś, kiedyś, gdy radjofonia wzbożaci się i o nowe środki techniki i o zasoby doświadczenia, będzie można pokusić się o takie osiągnięcia — narazie jednak, co tą drogą osiągnąć można, jest niejasność toku akcji i spóźnione dopiero rozumienie przez słuchacza jej najistotniejszych momentów.

Oczywista, przy takim założeniu autorskim znacznie się potęgują trudności wykonania. Tu zaś nie było ono pozbawione zasadniczych błędów. Niektóre partie, zbytnio „w sam mikrofon” mówione, tętniły takową wibracją głosu, że słowa były niezrozumiałe, w innych szept byłby niemal niedosłyszalny. A potem jeszcze jedno: nie wielkie nazwiska aktorów stanowia o dobrej obsadzie słuchowiska, ale radjofoniczność głosów (czyli, jak to raz już obszerniej motywowałem, nietylko plastyka głosu, ale i „wyobraźnia”) reprezentowanej przez postaci, a pod tym względem nie wszystko było w porządku. Całkowicie dobra była bodaj że jedna tylko p. Andrzejewska, potem może jeszcze narzeczony Teresy.

A jednak sztuka Nalkowskiej ma wiele cennych walorów literackich... Ale o tych nie pozwalam szerzej pisać brak miejsca — porzucam więc na omówieniu jedynie radjofonicznej strony tego eksperymentu, którego w każdym razie Polskie Radio załować nie potrzebuje. Kto obserwował, jak

szybko zdobywała Nalkowska tajemniki pisarskiej sztuki scenicznej, nie wątpi ani chwili, że raz za dawszą się z radjem, w następnej próbie „fara da se” — potrafi rozgryźć i ten orzech.

Z innych audycji zanotujmy udany wieczór regionalny z Krakowa, w którym z okazji swojej 3000-nej audycji rozgłoszania podwawelska dała nam najpierw dowcipny i pełen wigoru wiersz, a potem ciętą groteskę na temat rozwoju sztuki radjowej w ostatnim 8-leciu, ilustrowaną ciekawymi okazami z archiwum płytki. Koniec tylko nieco był rozwlekły, no i zbyt obfity w autoreklamę, której można było uniknąć, gdyż tym razem i bez tego dopraszania się o uznanie słuchacz — również szczerze, jak poprzednio wobec Wesołej Syreny — musiał rozbowiany zawołać: Brawo Kraków! Zławsza że już od tak dawna „regionalizmu” krakowskiego nie słyszelismy.

No i jeszcze — „przebieg” tygodnia, o ile o sensację chodzi: równoczesne nadanie przemówień kolejno: Cesarza Abisynji i Musoliniego. Był to niezwykle imponujący dwugłos, na tie rozgrywającego się dramatu historii. Jakże szczęście, że po „złapaniu” mowy rzymskiej udało się także naprawić i tamtą drugą płytę, która dzień przedtem uległa tak fatalnemu uszkodzeniu...

Marjan Grzegoreczyk.